

## Pseudoliberalne reformy nad Balatonem

**Autor:** Maciej Bitner

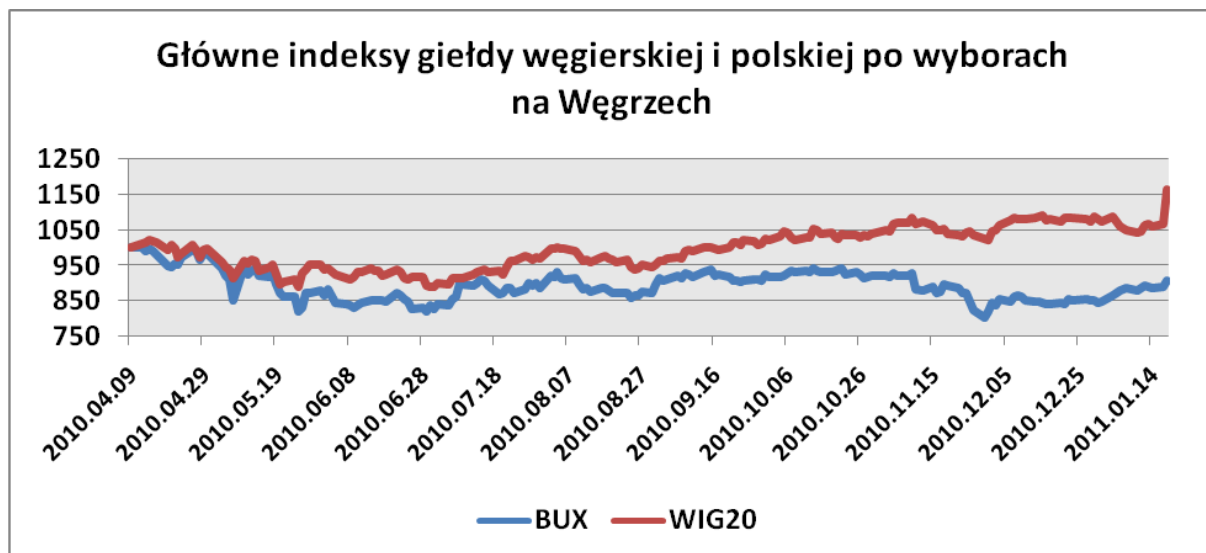
Nad wyraz trudno znaleźć partię polityczną, która rzeczywiście byłaby zdolna do przeprowadzenia liberalnych reform. Ostatnio nadzieje budzi połączenie liberalizmu z pewną odmianą populizmu. Niekwestionowany sukces odniosła w tym względzie amerykańska Tea Party, co zachęca do poszukiwania dla niej jakiegoś europejskiego odpowiednika. Całkiem obiecująco prezentuje się węgierski Fidesz. Ugrupowanie premiera Victora Orbána przejęło po kwietniowych wyborach pełnię władzy i już może się pochwalić całkiem imponującymi dokonaniem.



Węgry zakończyły zeszły rok z deficytem budżetowym na jednym z najniższych poziomów w UE (3,8% PKB — prawie dwa razy mniej niż Polska). W tym roku będzie to jeden z dwóch krajów unii, którym uda się obniżyć dług publiczny w relacji do PKB. Taki wynik nie jest przy tym zasługą podwyżek podatków. Wręcz przeciwnie — obciążenia fiskalne zdają się spadać.

Stawkę podatku dochodowego od osób fizycznych obniżono do 16% (dotychczas obowiązywały dwie: 17% i 32%). Podatek liniowy będzie obowiązywał także dla przedsiębiorstw, i to na rekordowo niskim poziomie 10%. Drobne przedsiębiorstwa będą mogły się cieszyć najniższą w Europie stawką już w tym roku, większe firmy muszą poczekać do 2013 roku. Czy można coś zarzucić takiemu rządowi?

Niestety, można i to bardzo wiele. Nim przystąpimy do wypunktowania tych zarzutów, które są najbardziej warte zapamiętania, spójrzmy, jak dotychczasowe rządy Fideszu ocenia rynek. Na wykresie poniżej widać zachowanie indeksów giełdy węgierskiej i polskiej od kwietniowych wyborów. Mimo wyraźnie sprzyjającej koniunktury giełda w Budapeszcie wypadła znacznie słabiej. Czyżby rynki finansowe nie poznały się na „liberalnych” reformach?



Źródło: Bossa.pl, parkiet.com.

Jeśli tak, to nie dotyczy to jedynie rynku akcji. CDS-y (*credit-default swaps*) na węgierskie obligacje (czyli ubezpieczenie od bankructwa węgierskiego rządu) zdrożały od 9 kwietnia dwukrotnie, a forint stracił w stosunku do złotego. Zakładając, że inwestorzy trafnie formułują oczekiwania odnośnie przyszłości Węgier, można zapytać, co skłania ich do tak daleko idącego pesymizmu.

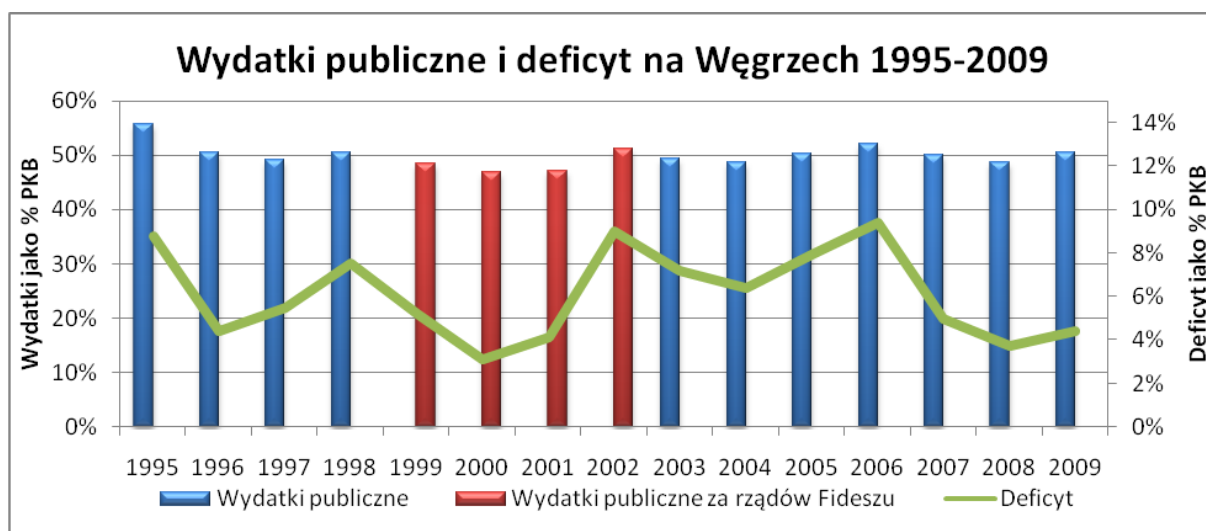
Zasadniczy problem z programem reform Fideszu polega na tym, że ów program opiera się na micie, niestety ciągle popularnym w niektórych środowiskach w Polsce. Głosi on, że zdecydowana obniżka podatków tak przyspieszy wzrost gospodarczy, że wszystkie problemy same się rozwiążą — na skutek powiększenia się tak zwanego tortu. By jednak rzeczywiście „uwolnić energię gospodarczą” (cytuję klasyka), trzeba dokonać znacznie głębszych zmian, prowadzących do redukcji niewydolnego sektora publicznego oraz przywrócenia rynkowej struktury bodźców. Pomysłów w tym duchu w planach Fideszu nie widać, zaś rządząca partia ma zasób takich, które przyniosą zupełnie przeciwny skutek.

Cechy charakteryzujące problemy z rządem Orbána można tak pogrupować, by ułatwić rozpoznawanie za ich pomocą pseudoreformatorskich rządów działających także w innych krajach. Należą do nich:

**Zawdzięczanie spokoju poprzednikom.** Orbán przejął władzę nie z rąk skompromitowanych socjalistów, którzy wsławili się okłamywaniem opinii publicznej co do prawdziwego stanu finansów publicznych, lecz od Gordona

Bajnaia, kierującego gabinetem bezpartyjnym. Przez rok rządów podjął on, pod naciskiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, wiele niepopularnych decyzji, które uporządkowały sytuację budżetową. Kupiono czas na eksperymenty Orbána.

**Wcześniejsze mało reformatorskie rządy.** Fidesz rządził w latach 1998-2002 i nie wykazał się specjalnymi sukcesami, jeśli chodzi o ograniczanie udziału wydatków publicznych w PKB. W ostatnim budżecie uchwalanym przez partię Orbána wydatki publiczne przekroczyły 50% PKB, znalazły się więc na poziomie wyższym niż przed objęciem rządów. Ilustruje to poniższy wykres.



Źródło: Eurostat.

**Zdobywanie dochodów w sposób populistyczny.** Zamiast cięć wydatków rząd Orbána uciekł się do niestandardowych metod pozyskiwania dochodów budżetowych, by zapełnić powstałą po obniżeniu podatków dziurę. Zarekwirowano oszczędności emerytalne z prywatnych funduszy i zastąpiono je rządowymi obietnicami. Przez najbliższe 2-3 lata będą obowiązywać specjalne podatki obrotowe nałożone na banki, supermarkety i firmy telekomunikacyjne. Podniesiono też podatki, na które ludzie zwracają mniejszą uwagę (wzrosła akcyza na papierosy, a VAT — do 25%), oraz obniżono progi podatkowe. Planowane jest też podniesienie celu inflacyjnego banku centralnego do 3,5%; niewykluczone, że powiązane z wykupem przez tę instytucję rządowego długu.

**Niechęć do prywatyzacji.** Nacjonalistyczna retoryka nie sprzyja oddawaniu węgierskich firm w tak zwane obce ręce. Rząd ma przy tym własne plany na efektywniejsze funkcjonowanie państwowych biznesów. Planuje na

przykład połączyć w jedną spółkę przedsiębiorstwa obsługujące autobusy i pociągi. Na razie węgierskie koleje uzyskały zwiększenie dotacji i gwarancje kredytowe.

**Brak liberalizmu politycznego.** Ingerowanie w życie prywatne obywateli na dłuższą metę nie łączy się z powiększaniem szeroko pojętego obszaru wolności. Tuż przed Gwiazdką Orbán zafundował Węgrom nową ustawę medialną, która zakłada między innymi konieczność rejestracji blogów, przewiduje kary dla dziennikarzy za „niezrównoważone politycznie” publikacje i szczegółowo redaguje ramówkę telewizyjną i radiową. Parlament ustalił między innymi minimalny czas poświęcany w radiu na wiadomości (20 minut rano i 15 minut wieczorem).

Jakie płyną stąd wnioski? Po pierwsze należy być ostrożnym, jeśli chodzi o darzenie sympatią polityków imponujących rozmachem działania. Choć w czasie reformatorskiego marazmu, który zapanował w Warszawie, chciałoby się jakichś zmian, to Budapeszt niestety nie dostarcza pozytywnych całościowych wzorów.

Po drugie trudno liczyć na to, że w Europie ruchy populistyczne przysłużą się sprawie liberalnych reform. Amerykański populizm odwołuje się do tradycji ojców założycieli i silnej na prowincji niechęci do rozstrzygania lokalnych problemów na poziomie centralnym. W naszej części świata ruchy populistyczne mają skłonności autorytarne — odwołują się do centralizacji władzy i narodowej jedności. Liberalnych sojuszników trzeba szukać gdzie indziej.